

Założony przez Andrzeja Małkowskiego w r. 1911

SKAUT



Wychodził we Lwowie do 1939 r.

Wznowiony w Krakowie od 1989 r.

T.XXXII

20 lipca 1995

Nr 11-12 (429-430)

Harcerska Biała Służba

Pierwsza Biała Służba została zorganizowana w trakcie wizyty Ojca Świętego w 1983 roku. Czasy wtedy były inne: ZHP w rękach komunistów, w Przyrzeczeniu nakaz służenia sprawom socjalizmu etc. Za samo uczestnictwo we mszy świętej w mundurze wylatywało się z harcerstwa, a drużyny trafiały na komisariat na przesłuchanie.

Biała Służba 1983 została zorganizowana przez konspiracyjny Ruch Harcerski Rzeczypospolitej, a wciągnięto do jej prowadzenia liczne rzesze instruktorów, głównie z większych miast. Formalnie harcerki i harcerze działali w grupach, powiązanych z kościelną służbą porządkową. Zaś faktycznie w wielu sytuacjach np. w Częstochowie przejmowali inicjatywę i sami przesuwali tłum, zapewniali bezpieczeństwo niezależnie od pełnionych służb informacyjnych i sanitarnych.

W 1987 roku odbyła się kolejna Biała Służba związana z III Pielgrzymką Ojca Świętego do Polski. Wtedy również niezbędna była niejawnosc organizacji BS'87 i walka o mundur. Dosłownie w ostatniej chwili szef Służby Bezpieczeństwa sprawujący nadzór nad pobytem Papieża w Trójmieście zabronił harcerkom i harcerzom służby w mundurach. „Możecie to wszystko robić w cywilnych ubraniach” - powiedział. Wezwano więc niezwłocznie przewodniczącego Ruchu hm. Jerzego Parzyńskiego do Gdańska, gdzie został przyjęty przez ordynariusza

diecezji ks. biskupa T. Gocłowskiego, który zdecydował: „Harcerki i harcerze na terenie diecezji, której ja jestem gospodarzem będą przyjmować Ojca Świętego w mundurach”. Tak też się stało. Natomiast w Tarnowie (drugie centralne zgrupowanie służb) zdemaskowano „ekipę śledczą” rozpracowyującą dla PZPR uczestników i przywódców BS.


W 1991 roku Jan Paweł II dwukrotnie odwiedził Polskę, miały miejsce więc dwie Białe Służby, tym razem zupełnie legalnie. W maju (np. w Rzeszowie) nie było dużego pola służby, natomiast sierpień wszystkim uczestnikom zapewne głęboko utkwiał w pamięci. Światowy Zlot Młodzieży w Częstochowie był punktem kulminacyjnym i wymagał maksymalnej mobilizacji przez dwa dni. Wprawdzie byliśmy tym razem tylko niewielką częścią „personelu” ale jak się okazało, dość istotną. Milionowy wielojęzyczny tłum, skwar lejący się z nieba, ścisk w sektorach, bo każdy chce być jak najbliżej... I na nas w zupełności spoczęło wyprowadzanie mdlejących osób z sektorów ponad głowami innych, roznoszenie hektolitrowej wody potrzebującej, podpieranie własnymi plecami złamanych przez napierający tłum płotów wraz z metalowymi słupkami...

Tym razem, w Skoczowie, było niezwykle spokojnie i w moim odczuciu nie byliśmy zbyt potrzebni. Zgromadzono całe rzesze różnych służb od policji i wojska, przez straż pożarną do jakiś służb parafialnych (te raczej przeszkadzały). Trzeba było się starać by znaleźć sobie jakieś pole służby. Tym niemniej w kilku miejscach byliśmy bardziej zdyscyplinowani i zorganizowani nawet od policji, a też właśnie od harcerzy wyszła inicjatywa przeprowadzania ludzi przez okropne błota (specyfika Białej Służby w Skoczowie). Zresztą pamiętajmy, że służba często polega na gotowości do działania, a do czego zobowiązuje nas harcerskie pozdrowienie CZUWAJ. Do zobaczenia na następnej Białej Służbie!

Paweł Bochenek

Przy opracowywaniu wykorzystałem fragmenty książki hm. Jerzego Parzyńskiego pt. „Ruch Harcerski Rzeczypospolitej 1983 - 1989”.

(„Bywaj” nr 5)

	
Spis Treści:	
Harcerska Biała Służba.....	81
Moje Białe Służby.....	82
Starsze Harcerstwo.....	83
Szlakiem otwartym jedenaście lat temu..	84
Wiersz "ekologiczny" dla Skauta...	86
Jałowiec, Słowacki Kras, Bieszczady.....	87
O Skaucie i jego ostatnim redaktorze do września 39..	88
Pamięci Redaktora Wiktora Frantza	89
Harcerstwo a polityka.....	90
Wakacje w podróży.....	91
Kronika.....	93
Listy.....	94

Moje Białe Służby

Gdy monopol na harcerstwo *dzierzył „nowy ZHP” powołany z OHPL na Zjeździe Łódzkim w grudniu 1956 - ani Prawo, ani Przrzeczenie nie były w jego władzach miarodajne. Istotny był jedynie stosunek do tzw. „świekości ZHP” de facto oznaczający ateizację, stanowiącą wg Lenina podstawę wychowania komunistycznego w związkach młodzieży. Po wyborze Polskiego Papieża - władze te rejestrowały coraz więcej przypadków „złamania świekości” mimo szykan organizacyjnych, przesłuchań przez organa SB i MO, aresztów i zatrzymań, zwalniania ze stanowisk i zakładów pracy, zadawania szkód materialnych przez „nieznanych sprawców” itp. Na naszą prośbę Pogodny Orlik napisał trochę o sobie - a trzeba przypomnieć, że zanim wrócił do munduru harcerskiego - był wcześniej znany ze swoich pasji szybownika i jako kapelan lotników. Wielebnemu Ojcu i Drogie-mu Druhowi - oddajemy głos.*

W roku 1983 wygasł stan wojenny. Wciągnięty został przez instruktorów KIHAMowskich w działalność harcerską z powodu mego „rodowodu harcerskiego” (zuch od 1937, harcerz w czasie okupacji), i mając 54 lata zdobyłem stopień HO i stopień pvd. Ten instruktorski przyznano mi z wielkimi oporami, bo jak można gościć mój stan - z wycieczkami ZHP z roku 1956? Sam miałem na to im odpowiedzieć (że NIE) ale wybrałem z tego argumentacji, że była już Polska Piastowska, Jagiellońska, Saska, Sanacyjna, jest Ludowa. Zapytałem: czy będzie komunistyczna?

Nie odpowiedziano mi, więc powiedziałem:

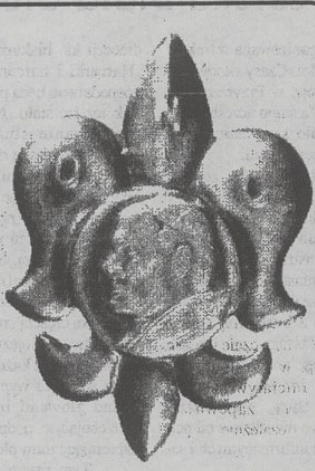
- Polska jest jedna, i tylko przymiotniki się zmieniają.

Trafłem widać w przewidzianą instrukcją „dziesiątkę”, bo ku zdumieniu moich druhów - otrzymałem mianowanie na stopień przewodnika.

Zbliżając się do 55 roku życia otwarłem próbę na najwyższy stopień młodzieżowy - Harcerza Rzeczypospolitej. Poprzeczkę ustawiono mi bardzo wysoko z racji wieku i stanowiska, a także czasu i okoliczności.

Po raz drugi miał przyjechać do Kraju nasz Ojciec Święty.

Komisję Próby na stopień HR stanowili: Samotny Kormoran, Chytry Jastrząb i Chytry Kot, a opiekunem prowadzącym próby - był nie kto inny



Oznaka wybita z okazji Białej Służby w 1983

tylko sam śp. hm. Jerzy Parzyński, drugi przewodniczący nieformalnego Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej, po którym pozostała książka, raport o tym Ruchu, zawierający szczegóły o tzw. Białej Służbie, wtedy podjętej.

Zdobywając stopień Harcerza Rzeczypospolitej zostałem więc wykorzystany do przygotowania teje Białej Służby. Między innymi miałem zalać dwa zadania;

- udziału harcerzy w kościelnej obsłudze Pielgrzymki Papieża; trzeba było więc trafić do kościelnego Sztabu tychże Służb w Warszawie, do księdza Umińskiego;

- współdziałaniu w koncepcji z Ojcem Świętym dwóch duszpasterzy harcerskich: Pelki i Czerwińskiego.

Udało się, i w zamian za to pełniłem wielogodzinne służby w Częstochowie i w Krakowie na Błoniach. Potem mogłem naszyć na rękaw mój pierwszy krzączek sprawności z krzyżem maltańskim BS-83.

Następny zdobyłem już jako harcmistrz i Harcerz Rzeczypospolitej za Falklandy w Tarnowie, i za służbę w tym samym dniu pod naszym harcerskim kościółkiem św. Idziego pod Wawelem w Krakowie, a że był to rok 1987, więc i krzączek miał napis: BS-87.

Nie obyło się to bez pewnych perturbacji zarówno w czasie pierwszej, jak i drugiej Białej Służby. Wspomina o nich J. Parzyński w „Ruchu Harcerskim Rzeczypospolitej 1983-1989” - byłem mianowicie zmuszony do załatwienia wejścia 4 tysięcy harcerrek i harcerzy na spotkanie z Janem Pawłem II. Trafiliem do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, w którym celowo mnie przetrzymywano, abym nie zdążył wykonać zadania!

To się im nie udało; zdążyłem.

Trzeci krzączek BS-91 otrzymałem za Rzeszów i Jasną Górę, bez dotychczasowych przeszkód, bo już nie było Polski Ludowej tylko Rzeczpospolita Polska. Co nie znaczy, że służba była lepsza!

Myszę, że już zasłużyłem także na czwartą sprawność BS-95, za Skoczów. Niestety nie mogłem być na służbie Ojcu Świętemu na Litwie, gdzie Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej specjalnie pojechał ukazując Rodakom jak harcerze kochają i służą Papieżowi Polakowi.

ZHR uczynił to samo w tym roku w Pradze: 60 naszych harcerzy z Polski pełniło tam Białą Służbę, czego nie mogli pojąć nasi pobratymcy Czeši.

Zresztą - nie szukajmy daleko niezrozumienia naszej Służby. Przypomnijmy artykuł towarzyszący Łapy w „Motywach”, czy artykuł jakiegś byłej towarzyszy w „NIE” na temat przygotowań do Białej Służby podjętej ZHP-1956 w 1991, jeszcze wtedy pod wodzą tow. Grzebyka.

Tego roku, 1995, Katolicka Agencja Informacyjna zwróciła uwagę, że było nas 750 z ZHR, podczas gdy

Starsze Harcerstwo

„półmilionowy” ZHP-1956 wystawił swoje patroly liczące 300 harcerzy, którzy podobnie jak w 1991 w Częstochowie, nie bardzo wiedzieli co mają robić. Dzieci poprzebierane były w stroje pielęgniarские (dzieci, nie młodzież) i traktowały tę „służbę” widowiskowo, jako imprezę. To również odróżnia i dzieli obie organizacje.

Tak jest, ponieważ my uważamy naszą sprawność za najbardziej prestiżową, i owszem, choć skwitowaliśmy to jednym zdaniem: nasz harcerz wychowuje się do SŁUŻBY!

Pod hasłem Biała Służba - kryła się zawsze cała gama przygotowań, o których nie mieli (i nie mają) pojęcia niewtajemniczeni. Zresztą nie o to nam, harcerzom chodzi aby naszą służbę nagłaśniała telewizja i prasa, ponieważ tam reklama nie służy dobru, lecz złu.

Zło ma swoje macki, którymi się wciska na nie swoje tereny, podobnie jak dawniej, np. na religijny uroczystości Trzciomajowe w Krakowie w 1987, wkradali się prowokatorzy. Trzeba więc czuwać.

A teraz moje spostrzeżenia i uwagi z ostatnich przeżyć w Skoczowie:

- niektórzy harcerze nie byli podobni do harcerzy, ponieważ się wstydzili polskiej rogatywki (była symbolicznie ofiarowana Ojcu Świętemu w Częstochowie w 1983 r.), i paradowali w baseballówkach jak nie przymierzając „ruscy z Afganistanu” lub oddziały prewencyjne;

- niektórzy, nie bardzo zresztą zorientowani, np. na religijną cenę wzięli się upodobnie do wojska (zewnątrznie; dobrze, że przynajmniej noże spadochroniarskie pozostawili w domu);

- wreszcie spostrzeżenie najboleśniejsze. Tylko 3 (słownie: trzech) kapelanów (2 z ZHR i jeden „niezależny”) spowiadało harcerzy w przeddzień spotkania z Papieżem, aby mogli w pełni uczestniczyć w sprawowanej przez Tego misy świętej. Dlatego nic dziwnego, że ze Skoczowa trzeba było wywieźć konsekrowane komunikanty; dlatego wiele osób nie przyjęło komunii świętej, bo nie zdążyło do spowiedzi. Służba obowiązuje wszystkich, w tym wypadku szczególnie kapelanów instruktorów ZHR-u.

Służba daje radość, którą jednak trudno się podzielić z nieobecnymi.

Pogodny Orlik

Mam nadzieję, że z tym hasłem coraz częściej będą się spotykać harcerze z instruktorzy ZHR. Na prośbę V-ce Przewodniczącego Związku, hm. Wojciecha Hausnera, podjąłem się organizacji tej, mam nadzieję czwartej, galei ZHR Starsze Harcerstwo (które będę dalej nazywał skrótowo - SH) ma za zadanie wypełnić ważną i dużą lukę w działalności i strukturze Związku. Ma być bowiem adresowane do instruktorów, do osób spoza Związku (starszych, które chcemy w ZHRze widzieć) i do wędrowników. oni bowiem, bardzo często nie widząc dalszego sensu i możliwości zostania w Związku - odchodzą.

Co może dać obecnie Związek wędrownikom „na wylocie” lub samym instruktorom? Właściwie tylko możliwość pracy z młodszymi. Natomiast brak jest możliwości dalszego samorozwoju w grupie rówieśniczej. Osoby zainteresowane tematem SH pozwolę sobie odesłać do dwóch ostatnich numerów „Instruktora”, gdzie ukazały się dwa pierwsze artykuły na ten temat. Teraz chciałbym nakreślić pokrótce pewną wizję SH.

Rysują się dwie możliwości budowy SH. Pierwsza z nich zakłada, że SH jest kolejnym etapem na „drodze harcerza”. Zaczyna on jako zuch, potem jest drużyna harcerzy, potem wędrowników, potem Krag lub Drużyna SH. Pojawia się tu jednak kilka pytań - czy jest jeszcze sens dalszego wprowadzania stopni i sprawności (skoro HR ma być dla harcerza ideałem, to nie można potem wprowadzać kolejnego stopnia), czy Prawo i Przrzeczenie zostawić to samo czy zredagować nowe, czy skupić się tylko na harcerzach, czy zaprosić osoby z „zewnątrz” (co wtedy z Prawem?), czy zostawić mundur i oznaki, czy wprowadzić coś nowego, jakie dać formy i metody pracy, by z jednej strony nie powtarzać po raz n-ty pionierki lub majsterki zuchowej, a z drugiej - by nie stwarzać duplikatu KPH? Takich pytań jest tu więcej. Druga koncepcja głosi, że SH to nie tyle kolejna gałąź ZHR; kolejny etap rozwoju; co pewna platforma współpracy starszych osób pracujących w Związku - zarówno

instruktorów, działaczy, rodziców pomagających drużynom, różnych znajomych i samych starszych harcerzy. Może to być zatem coś w rodzaju Kregu Instruktorskiego, lecz adresowanego nie tylko do instruktorów. Krag taki zapewniłby możliwość oderwania się od codziennych spraw i pozwoliłby przeżyć harcerstwu także instruktorom. Odczuwanie i przeżywanie harcerstwa przez instruktorów jest często schizofreniczne - muszą pamiętać o wielu szczegółach pracy drużyny, nie mogą podchodzić do Wielkiej Przygody odprężeni.

Lecz i przy przyjęciu takiej koncepcji pracy SH rodzą się pytania. Ot, na przykład - przyjmujemy, że SH może angażować się w życie społeczne, gospodarcze czy polityczne Państwa. I wtedy co - jako Starszy Harcerz ktoś może „wyzwać się w polityce” a jako instruktor - nie. Rozdwojenie.

Poza tym - zbyt duże „obciążenie” harcerstwem może spowodować „zmęczenie materiału” i odejście ludzi z pracy w drużynach. Na pewno dodatnią cechą SH jest to, że musi być ono koedukacyjne, przy ograniczeniu wieku do min. 21 lat.

Tak więc - zapraszam do współtworzenia Starszego Harcerstwa wszystkich, którym na tym zależy. Nie ważne, czy jesteście harcmistrzami, czy dwikiem - ważne, czy chcecie coś zrobić. Jeśli tak - napisz kilka słów o sobie i o swoich przemyśleniach:

hm. Robert Wiraszka,
Kusocińskiego 29a,
26-600 Radom,
tel. (0-48) 46-884.

Czuwaj!

R. Wiraszka

OD REDAKCJI: Przy tym temacie bardzo przydatne będą doświadczenia np. dawnych Kregów SH przy uczelniach wyższych (przed wojną akademicka „Watra” przy Uniwersytecie Jagiellońskim, po wojnie „Eskulap” przy Wydziale Lekarskim UJ, a w 1956 „Asklepios” przy Akademii Medycznej, który zmienił się w krag turystyczny, była też np. Drużyna Międzyzabyrczana przy Szpitalu Kraków - Dąbie działająca przez parę latnych lat itp.). Kregi te gromadziły ludzi pragnących żyć według Prawa harcerskiego, które nie mogły czasowo lub stale pełnić funkcji instruktorskich.

Korespondencja wędrowników spoza ZHR

Szlakiem otwartym jedenaście lat temu

Ciąg dalszy ze "Skauta" nr 9-10

Przybyła na nie delegacja z Polski w skład której weszli: wicepremier Aleksander Łuczak, marszałek Senatu Adam Struzik, wicemarszałek Sejmu Maria Kuratowska, szef sztabu Wojska Polskiego gen. Tadeusz Wilecki. Przybył na cmentarz również burmistrz Bolonii.

Biskup Polowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź celebrował mszę świętą wspólnie z Ojcem Adamem Studzińskim, uczestnikiem bitwy o Monte Cassino, kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz Biskupem Szczepanem Wesoly, aleksańczykiem, zajmującym się w Rzymie emigracją polską. Ponieważ walczący żołnierze byli różnych wyznań, zostały także odmówione modlitwy przez duchownych prawosławnego i luterńskiego. Po mszy odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową, złożono wieńce i kwiaty oraz odbył się apel poległych. Na wszystkich grobach zapłonęły znicze. Po obiedzie w koszarach 6 Reggimento Bersaglieri udaliśmy się do parku gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika 2 Korpusu Polskiego i gen. Władysława Andersa wykonanego przez Igora Mitoraja. Pomnik nie zyskał powszechnej aprobaty zgromadzonych kombatanów, jako mało wyrazisty. Polakom którzy wyzwalali Bolonię wręczono pamiątkowe medale. Na nocleg wróciliśmy do Flori, mijając tor samochodowy wyścigów Formuły 1 w Imoli, jeden z najtrudniejszych, na którym zginęło wielu kierowców rajdowych.

Drugi dzień obchodów był Dniem Alianckim. Z uwagi na uroczystości, rano znowu znaleźliśmy się w Bolonii. Na Piazza Maggiore odbyła się oficjalna ceremonia z przemówieniami delegacji i przegłaskiem kompanii honorowych wszystkich wojsk uczestniczących w kampanii włoskiej. Na zakończenie odbyła się defilada, której ozdobą stała się jednostka bersaglierów. Jest to jednostka włoska, której żołnierze przy kapeluszach mają czarne kogucie pióra, a w czasie defilady biegna. Oczywiście najciekawiej wyglądała orkiestra, która grając biegła. Zakończył uroczystość przejazd i prezentacja sprzętu

wojskowego, motocykli i samochodów różnych typów, które używane były w czasie kampanii włoskiej. Opuszczając Bolonię zapaliliśmy znicze pod tablicą upamiętniającą wyzwolenie przez Polaków Bolonii 50 lat temu.

Udajemy się w kierunku Florencji, nocując na kempingu w Fiesole. Dzień 22 kwietnia 1995 przeznaczony na zwiedzanie Florencji zaczynając od zwiedzania Basilica di Santa Croce. Stoi w niej pomnik Dantego Alighieri i jego symboliczny grobowiec oraz znajdują się groby Michała Anioła. Niccolò Maachiavelligo i Galileusza. Bazylika zrobiona jest freskami Giotta, posiada też drewniany krucyfiks Donatella. Nie brak poloników - są groby Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej i Zofii z Kiełkich Cieszkowskiej oraz Michała Kleofasa Giegińskiego - twórcy Poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”. Następnie przechodzimy na Piazza S. Giovanni gdzie usytuowane są Baptysterium i Katedra Santa Maria del Fiore, z kopułą zwieńczoną latarnią widoczną z wielu punktów miasta. Obok smukła wieża budowana przez Giotta. W Baptysterium, najstarszym budynku znajdującym się odstawne drzwi z historią ze Starego Testamentu nazwane „Drzwiami do Raju”. Jest to centrum sakralne miasta, z którego udajemy się do centrum świeckiego Piazza Duomo, gdzie stoi Palazzo Vecchio, a przed nim kopia posagu Dawida dłuta Michała Anioła Buonarrotiego. Następnie koło kompleksu Pałaców Uffizi z Galerią Degli Uffizi posiadającą w zbiorach malarstwo: włoskie, holenderskie, flamandzkie, rzeźby antyczne, arrasy i ryciny udajemy się na Ponto Vecchio, miejsce najstarszej przemyśleń przez Arno. Dziś są tu sklepy jubilerskie. Rzut oka na złote cudeńka i wsiadamy w autokar, który kieruje się do Rzymu.

Po drodze krótki postój w Sienie. Udajemy się na Piazza del Compo, gdzie podziwiamy gotycki Palazzo Pubblico, siedzibę władz miasta, ze słynną wieżą „Mangia”. Na placu w kształcie elipsy wysypanym piaskiem i gliną co roku odbywa się wielki wyścig konny Palio,

po którym następuje biesiada do rana pod gołym niebem. Występujemy jeszcze na Piazza Duomo gdzie stoi Katedra. Jeszcze kilka pamiątkowych zdjęć i pora wsiadać do autokaru. Wyśiadzimy z niego dopiero w Rzymie.

Nocujemy w Domu Polskim im. Jana Pawła II przy Via Casia. Dzień 23 kwietnia 1995 przeznaczony był na zwiedzanie „Wiecznego Miasta”. Z okien autokaru podziwiamy mosty na Tybrze: Milwijski, Anioła, Wiktora Emamuela II, angielski i inne, stadion olimpijski, obserwatorium astronomiczne, Zamek Anioła, Fontannę Amfor, siedzibę Zakonu Kawalerów Maltańskich, kolumnę abisyńską, wyspę Tiberiana z kościołem Św. Bartłomieja i szpitalem, wzgórze Pallatyn - teren najdawniejszej osady, Cyrk Massimo, gdzie miało miejsce porwanie Sabinek. Na chwilę zatrzymujemy się przy Colosseum i Forum Romanum, aby przejść pod Łuk Tytusa wybudowany po zwycięstwie Jerozolimy i stojący na początku Świętej Drogi, obok znajdującego się na wzgórzu ruin świątyni Wenery. Mijamy autokarem kolumnę Trajana, Ołtarz Ojczyzny, Kapitol projektu Michała Anioła, Teatro di Marcello - pierwsi stały teatr, synagoga. Dojeżdżamy w pobliżu Placu Św. Piotra, gdzie zatrzymujemy się na Anioł Pański odmawiany przez Ojca Świętego. Potem zwiedzamy Bazylikę Św. Piotra z jej wspaniałymi zabytkami, wśród których najcenniejsza jest Pieta Michała Anioła oraz podziemia z grobami papieży, zwiedzamy również Bazylikę Santa Maria Maggiore ze złoconymi wykonanymi złotem przywiezionym przez Krzysztofa Kolumba. W świątyni znajdują się relikwie złóbka. Przyjeżdżamy do Bazyliki San Giovanni na Lateranie. Jest to katedra papieży. Są tu złożone relikwie w postaci głów Św. Piotra i Pawła. Jest też relikwia w postaci deski ze stołu w Wieczerniku, użytego przy Ostatniej Wieczerzy, przedstawionej na obrazie w ołtarzu. Obok bazyliki jest sanktuarium Świętych Schodów. Są to schody przywiezione do Rzymu z domu Piłata po których szedł Chrystus znacząc ślady



II Pięćgrzmiak Harcerska: Kraków - Fatima - Lourdes w roku 1986

krwią. Po tych schodach modlący się na kolanach wchodzi do kaplicy znajdującej się na piętrze.

Czas nas nagli, więc wracamy na plac Św. Piotra. Poprawiamy mundury i rozwijamy sztandar Kręgu. Jesteśmy zaproszeni na prywatną audiencję u Ojca Świętego. Rozpoczyna się skomplikowana procedura wejścia na teren Watykanu przez Spisową Bramę, w szpalarze barwnie ubranych szwajcarskich gwardzistów papieskich. W sali Klemensa ustawiamy się w grupy i oczekujemy na przybycie Jana Pawła II. Po wejściu podchodzi on do naszej grupy, rozmawia ze wszystkimi. Błyskają flesze aparatów fotograficznych. Po chwili emocje opadają i opuszczamy Watykan, aby powrócić na nocleg do Domu Polskiego, gdzie prezentowane są dary przekazywane Ojcu Świętemu.

Następnego dnia opuszczamy Rzym pełni wrażeń i udajemy się na Monte Cassino, na cmentarzu zapalamy znicze. Potem udajemy się do Gardzeli, gdzie stoi pomnik 4 Pułku Pancernego, zbudowany z czołgu, który tam został rozbity w czasie wojny. Zaczyna padać deszcz, w jego strugach wraz z prof. W. Narebskim wspinaemy się na wzgórze 593. Docieramy do Domku Doktora i pod pomnik 3 Dywizji Strzelców Karpackich, który ma formę kamiennego obelisku a obok kamienia mapa przedstawia bitwę o Monte Cassino. Deszcz się wzmacnia, widoczność zmniejsza się prawie do zera. Szybko wracamy do autokaru i jedziemy na nocleg do Barletty do Hotelu Vittoria.

Rano dnia 25 kwietnia 1995 ruszamy do Alessano znajdującego się na końcu włoskiego buta. Po drodze zatrzymujemy się na Cmentarzu Polskim

w Casamassima. Składamy kwiaty na grobie por. Adama Bachledy Curusia, patrona 10 DH „Commando” i pobieramy ziemię z jego grobu do Izby Pamięci. Zapalamy też znicze z harcerską lilijką na grobach innych komandosów tu spoczywających: kpr. Wacława Chojeckiego, st. strz. Antoniego Hoffmana, st. strz. Teodora Lewandowskiego i st. strz. Konstantego Łacha.

Po mszy odprawionej przez Ojca Adama Studzińskiego, który od Bolonii jedzie z nami, o godz. 19.00 w Katedrze w Alessano rozpoczęły się uroczystości powitania przez władze miasta, wspólna kolacja. Dołtarz tu też drugi autokar z kombatanami z Anglii. Tu zobaczyliśmy również jak spontanicznie i żywiołowo potrafią bawić się Włosi. Na nocleg jedziemy do Colonia „Romasi” Padri Vocazionisti w Santa Maria di Leuca. Przyładek o tej samej nazwie z latarnią morską oddziela Adriatyk od Morza Jońskiego.

Na drugi dzień w ratuszu odbyła się uroczysta sesja rady miasta, w której uczestniczyliśmy. Po okolicznościowych przemówieniach nastąpiła wymiana pamiątek. Po południu wszyscy zaproszeni zostali na uroczysty obiad w restauracji. Trwał on wiele godzin i składał się z bardzo wielu dań kuchni włoskiej; między innymi mieliśmy okazję poznać fruti di Mare, czyli owoce morza. Nie wszyscy przeszli pozytywnie tę próbę, za to wszystkim smakowały egzotyczne owoce z lodami. Po obiedzie odbyła się promocja książki prof. Antonio Caloro pt. „Gli Alessano di Anders”, będącej monografią książek o Alessano wydanych w Polsce. Po promocji na

Piazza Mercato odbyła się fiesta z występami regionalnego zespołu z ludowymi tańcami. W kolejnym dniu pobytu w Alessano uczestniczyliśmy w spotkaniu z młodzieżą jednej ze szkół. Kombatanicy odpowiadali na pytania młodzieży a my śpiewaliśmy wspólnie włoskie piosenki. Po obiedzie mieliśmy okazję zwiedzić Santa Maria di Leuca, zobaczyć z bliska Adriatyk i zamoczyć się w nim. Wieczorem nastąpił w Alessano koncert a po nim uroczysta kolacja. Rano 28 kwietnia 1995 nadszedł czas pożegnań. Ostatnie uściski, wymiana adresów, zaproszenie na przyszłość i już jedziemy. Spieszymy się bo przed nami ponad 600 km. Wieczorem docieramy do Loreto, gdzie nocujemy w hoteliku sióstr Urszulanek. Na drugi dzień zwiedzamy Sanktuarium Maryjne przy Piazza della Madonna w którym znajduje się legendarny domek N. M. Panny przeniesiony tu przez aniołów z Palestyny. W jednej z kaplic widzimy witraż upamiętniający pożar kościoła w czasie działań wojennych, ugaszony przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Malowidła na ścianach obrazują zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem oraz zwycięską bitwę warszawską z roku 1920 zwaną „cudem nad Wisłą”. Po wyjeździe z Loreto jeszcze tylko jeden krótki postój w Wenecji. Płyniemy statkiem na plac Św. Marka. Podziwiamy Bazylikę San Marco, Pałac Dożów, Most Westchnień, wieżę zegarową i wracamy tramwajem wodnym przez Canal Grande. Jest godz. 19.20 dnia 29 kwietnia 1995 gdy wyjeżdżamy z Wenecji. Po 4 godzinach jazdy przekraczamy granicę austriacką, a po kolejnych 6-ciu jesteśmy w Czechach. Jeszcze 4 godziny i żegnamy kombatanów z Zaolzia i wyjeżdżamy do Polski. O godz. 11.00 dojeżdżamy do Katowic gdzie rozstajemy się z autokarem i kombatanami. My wracamy do Skawiny. Za nami blisko 5300 km jazdy szlakiem walk żołnierzy 2 Korpusu Polskiego na ziemi włoskiej. Ponieważ przez cały czas podróży towarzyszyła nam ekipa Ośrodka Telewizyjnego w Krakowie, która nakręciła wiele metrów taśmy, będzie więc za parę miesięcy również film dokumentujący naszą wyprawę.

hm. Marek Biezanowski
hm. Małgorzata Biezanowska

Wiersz „ekologiczny” dla „Skauta”

Zagadnienie kontaktu na linii człowiek - roślina na pewno godne jest uwagi i żydziwego potraktowania arcydzielnego problemu, kimkolwiek jest autor dociekań. Czy fantasta, czy naukowcem?

Pierwsze moje próby zrelacjonowania przemiany egzystencji fizjologiczno - psychicznej człowieka w byt roślinny, datuje się od roku 1950, przy czym z góry powiadamiam bliższe i dalsze moje odczucia człowieka, że aspektu nie traktuję z przymuszeniem oczu, choć przewidziano moje, przedstawiając się tak, jak gdyby ktoś z ... ziemi (od słowa „ziemia”) wierzył w możliwość dyskusji z mrówkami. Słabość mojego przekazu, powiem więcej... nieudolność, wynika z faktu, że nie dysponuję właściwym aparatem pojęciowym, tekstowym, jaki należałoby zastosować w obrazowaniu mojej hipotezy roboczej, wyrażającej się w moin bardzo silnym przekonaniu, iż możliwa jest przemiana życia człowieka w życie roślinne. A co wiemy już na pewno, to że człowiek nie cieszy się dobrą... opłinią w Galaktyce Roślin! Do takiego wniosku doszedł m. In. amerykański uczonego o nazwisku Marcel Vogel z Kalifornii, który tak pisał w jednym ze swoich artykułów: „U rośliny podłączonej do encefalografu pojawiają się zmiany napięcia potencjału energii, zależnie od rozmaitych wrażeń. Gdy w pobliżu badanego filodendronu zjawil się człowiek, który nie dawno uciął nożem liść rośliny, roślina wyraźnie zareagowała na jego obecność. Reakcja ta może być porównana do strachu, jaki występuje u człowieka, w podobnej sytuacji (...) Echo Krakowa 24/26.XII.1973”. Mam nadzieję, że nigdy nie zabraknie czasu nauce człowieka do dokonania odkryć, dzisiaj jeszcze uważanych za tajemnice nie do zrozumienia... do przełożenia na język ludzi... zgodny z prawdą empiryczną!

Już kiedyś wymieniłem swoje życie w lesie Wolskim na życie roślinne...

A oto moja relacja..

Usiadłem na ławce.

Kolor zielony zaczyna hipnotyzować...
Kurczą się ręce, nogi, tułów, głowa lat 50.
Już jestem płamą, już tylko punktem farby.
Nikt nie odróżni od sęka, od sioła ławki,
która bezczelnie kłamie, że śpi... płaz
obżarty słowem, żaba z daleka.

Sćleknąłem do ziemi. Tu - znajomość: dębno i korzenie.

Ten we włosienicy, jak pustelnik.
Tamten z brzołą tasemca.
Oblapują farbę, tarmoszą, rozpuszczają...
Nagłego bez koloru... wsypują.
Tłoczą na silę przez przestwory międzykomórkowe
pod korą jakiegoś pnia - byłca na polanie.

Zaczynam pachnąć olejkami terpentynowym
na gałęziach mojego drzewa. Pewnie... śweterk?

Liście spacerujące po powietrzu
szyją przy pomocy krótkich igieł
wiatr pospolitą, górny i więcej pomiędzy siebie
porzuwając wiadomość:

Zjawil się między nami przybysz
spaza Galaktyki roślinnej!
Nie wiadomo skąd!
Niepodobny do chlorofilu, do dwutlenku węgla,
do tlenu!

Nawiązano kontakt... Zrozumiał
dlatego wygłosi... powietrze
na temat obserwacji...

Zaczynam szumić o chmurach, gdzie badany,
zórawie i kaczki krzykliwe
konspiracyjną szybkość.

Szumieć o mini - kościółkach, kapliczkach świętarkarzy.
W prezbiteriach Chrystus Frasobliwy z Matką - Biedaczą.
Przy nich św. Florian z władem wody
i św. Szymon z piłą do udnania powietrza,
gdy za ciepło, gdy za zimno, gdy zawieje.
W pośrodku jedynej nawy tłum pszczół - robotnic
z konewkami miodu i woskiem
na sprzeżach do Państwowego Gospodarstwa Rolnego.
Na dźwże organy z fajerek wierzbowych
pięknie wystugane przez drzewo - inwalidę
chorego na złamanie.

Wedrujemy:

Jałowiec Słowacki Kras Bieszczady



Na Jałowcu już byliśmy, na Słowację i w Bieszczady dopiero pojedziemy (w chwili pisania tych słów). Co tam zobaczymy?

Po Białej Służbie w Levoczy wyruszymy w Słowacki Raj, nacieszyć oczy przełomem Horadu, który nawet na mapie wygląda ciekawie, przejdziemy też kilka dolin. Łącznie będziemy tu dwa dni, choć czas pobytu łatwiej byłoby zmierzyć godzinami. Dalej przez Presov, Vranov w okolicy Humennego (cały czas na wschód), i gdzieś tutaj zaczniemy zdobywanie grzbietów i szczytów, by przez Bukowskie Wierchy przejść do Polski, prawdopodobnie zjedziemy do Wetliny, skąd przez dział na Wielką Rawkę. Z niej do Ustrzyk, a stamtąd obujczeni zapasami wyruszymy na dzikie tereny w Bieszczadach. W planach jest oprócz zdobycia Tarnicy, dotarcie na Rozspaniec i stamtąd może jeszcze dalej, w tzw. polski worek, tereny objęte parkiem narodowym, na których jednak nie ma żadnych szlaków, po ścieżkach zwierz dziki chadza, a w nocy tylko sowy się odzywają.

Trudno jednak mówić, co kiedy zrobimy, bo nie wiadomo, ile nam zajmą np. podróże na Słowację, przedostanie się ze Słowacji do Polski, zresztą jak coś nam się spodoba, to zawsze możemy być tam dłużej.

(„Bywaj” nr 6)

Szumieć grzybom, wilgoć mającym w plecy, że...
pod parasolem czerwonym tusz z rosy nadrannej
bierze kąpielnik - szczypicowaty, topień - jeziomę.
Obaj przyszli z mydłem z gliny. Ręczniki z mchu.
Wy sportowani, silni, zdrowi. Pożujg chęba długo.
Zazdroszczą im na brzegu wianien z płasku:
żabiśdek pospolitą (z palną większą)
i przetacznik wodny (z palną mniejszą).
Pewnie dojdzie do walki.
Publiczność... jagodował

Szumieć, że już jesień: żółtaczka w drzewostanie,
a ja muszę powrócić do Galaktyki Ssaków,
dlatego przesuwam się tunelami gałęzi
do centrum pnia. Skąd - do początku korzenia.
Dyspozytor ruchu wegetacyjnego pozwala ryc
przed sobą chodnik. Wszędzie... magazyn drzewa,
gdzie lenię się z miększu, w przewodach podłużnych,
w przewodach poprzecznych od 1 do 49.
I już jako mała kropka balsamu żywicznego
pełzną ku powierzchni gruntu.

Na ziemi - wydełka że mnie żywiczna masa.
W to miejsce następuje rozród komórek z krwiniak.
Już czucie - w tkankach nerwowych.

Już zdenerwowanie...
Muszę obliczyć w przybliżeniu
licząc centymetrów na wysokość kręgosłupa.
Muszę przewidzieć... tkankę mięsną, wytępować skórę,
uzmysłowić narządy ruchu, kończyn,
uruchnić narządy wewnętrzne.
Muszę określić temperaturę.
Muszę...

Tadeusz Eugeniusz Witkiewicz.

Wiersz powyższy dedykuję drowi Bolesławowi Leonhardowi
harcmistrowi Małopolskiej Chorągwi Harcerzy, Skautom ze Związku
Harcerstwa Rzeczypospolitej w Służbie Królowej Korony Polskiej: Matki
Bożej.

Tadeusz Witkiewicz
Kraków 1.VI.1995 roku.

Tadeusz Eugeniusz Witkiewicz to kuzyn „tego sławnego Witkacego”,
autor wspomnień o nim i jego twórczości. Był sekretarzem abstynenckiego
Błękitnego Krzyża w Krakowie 1957-1961. Kustosz biblioteki Muzeum
Przemysłowego, obecnie na emeryturze - Wielki Mistrz Rycerskiego Zakonu
Bibliofilskiego (miłośników książki), zwolennik ekologii który „stawia na
harcerstwo”. Wiersz jego dedykowany „Skautowi” był wcześniej drukowany
w londyńskiej „Oficynie Poetów i Malarzy”, kwartalniku polonijnym z lutego
1971 (str. 28) oraz częściowo w „Echu Krakowa” nr 233 z 28-30 listopada
1986.

REDAKCJA

O Skaucie i jego ostatnim redaktorze do września 1939

Druha harcmistrza Wiktora Frantza poznałem dzięki hm. Waclawowi Błażejowskiemu, historykowi harcerstwa z Warszawy. Poznałem go jako autora książki „W gniewie drukarstwa polskiego”, bo druh Błażejowski miał obiecaną przez Autora dedykację na tejsze książeczki, a ktoś to musiał załatwić.

Okazało się, że ostatni redaktor naczelny lwowskiego „Skauta” mieszkał dwie ulice ode mnie. Nic o tym nie wiedziałem i nawet hm. Eugeniusz Fik, z którym obaj dobrze się znali, nigdy mi o tym słowa nie rzekł.

Wspólnych tematów była moc, a właśnie z pomocą Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego szła batalia o wznowienie zakazanej przez władze „nowego socjalistycznego ZHP” z zapisem cenzury PRL - książki Aleksandra Kamińskiego „Andrzej Małkowski”.

W związku ze wspomnieniami hm. W. Frantza o dziejach „Skauta” i kłopotach oraz zwycięstwach redakcyjnych „za jego czasów”, któregoś dnia roku 1976 przedstawiłem do jego fachowej oceny projekt nowej winitety „Skauta”, na wypadek gdyby się „coś odkryło”. Projekt zyskał aprobatę harcmistrza Frantza, który jako człowiek ostrożny, zgodny na wznowienie „Skauta” w Krakowie uzależnił od „przemian niemożliwych”, w których możliwość zaczął trochę wierzyć dopiero po wyborze Polskiego Papieża (16.X.1978), co przy jego pesymizmie po przeżyciach wojennych i powojennych było uzasadnione.

Gdy tylko „niemożliwe” stało się faktem i zniesiono wszechwładną cenzurę (Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), gdy został reaktywowany „ten wsteczny ZHP założony w roku 1918”, po porozumieniu z Komendantem jego Małopolskiej Chorągwi Harcerzy, harcmistrzem Ryszardem Wcisło - i „Skaut” został wznowiony. Żalowałem tylko, że zabrakło wśród żywych harcmistrza Wiktora Frantza, miałem cichą nadzieję i (małą) wiarę, że dokona tego osobiście przy naszej pomocy tylko...

Szumnie powiedziane - został

wznowiony. Nasz „Skaut” wskrzyszony po 50 latach był pisany na maszynie, rysowany, makietowany, a potem kserowany i kadrowany na dwóch kartkach formatu A4. Liczył więc w ten sposób „aż” 8 stron, ale musiał być wzorem zwięzłości, bo funduszy odgórnych na to nie było, owymczasem wspierały go osoby prywatne takie jak pani Zdzisława Bytnarowa (matka „Rudego” z „Kamieni na szaniec”, przez wzgląd na dawną przyjaźń z czasów narodzin Szczepu Kraków - Dąbie), Seniory harcerscy (a spoza harcerstwa najczęściej - moja rodzona ciotka, śp. prof. dr Irena Leonhard - Kluz), ks. Olbryś z Kanady, i inni. Pisywali ówczesni członkowie Naczelnictwa ZHP-1918 oraz przedwojennej G.K. Harcerzy: harcmistrz Eugeniusz Sikorski i podharcmistrz dr Witold Truszkowski, harcerze z lat walk o niepodległość (najwięcej dh Władysław Piątkowski z Rzeszowa), a także rodzona wnuczka Założyciela harcerstwa, druha Krzysia Małkowska z Anglii. Dopłacała i pisała sama redakcja w składzie: naczelny, sekretarz, grafik, korektor, cenzor, składacz i goniec - w jednej osobie (szczyt oszczędności).

Śp. hm Wiktor Frantz wspierał „Skauta” wyraźnie z zaświatów (może w znowwie z pierwszym redaktorem i założycielem pisma, a także następcami), bo „Skaut” rozchodził się po Polsce (najpierw w nakładzie kilkudziesięciu egzemplarzy, potem stu, bywały nakłady i „aż” stu kilkudziesięciu egzemplarzy sięgające) a także wędrował do środowisk harcerstwa polonijnego w Anglii, Francji, na Litwie, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, trafił do Watykanu, do harcerzy we Włoszech i w Austrii; wydawał także własne wydawnictwa, z których najgrubszy to „Harcerski słowniczek abstenencki” liczący 240 stron, mający coś około czterdziestu hasel (pomocny przy metodyce 10 punktu Prawa harcerskiego - na coś przydała się lekarska wiedza naczelnego, historyczne zainteresowania sekretarza, dawne kursy u p. Muszkatowej w Domu Kultury rysownika, zainteresowania prawne cenzora, zestawienie relacji seniorów z doku-

mentacją korektora itp.). Ale o tym kiedyś napiszemy osobno.

Teraz więc Druhu śp. harcmistrza Wiktora Frantza! Choć kilka słów w mijające 15-lecie Twego odejścia na Wieczną Wartę: dziękuję Ci za zaufanie, za to, że mogłem to Tobie podjąć tę szafetę, że mogłem utrzymać ciągłość „Skauta” przez całe cztery lata, że może zdenerwowało to trochę moich młodszych Druhów aż do takiej determinacji, iż mogłem im to pisemko przekazać, że przekształcili je do dzisiejszego coraz świetniejszego „Skauta”, że mogę im jeszcze w tym trochę pomagać.

Druhu Wiktorze! Nauczyłeś mnie wielu rzeczy redaktorskich, laikowi nieznanych, a nawet tajemnych. Oni, przy obecnej technice mają też to swoje, więc dobrze im tak. Pomagaj im, niech to czynią coraz lepiej - „na zbudowanie wielu”. Czujaj! i wspieraj Ich dzieło przed Najwyższą Instancją naszą.

A teraz do Was Druhowie: powoli ale stale wzrasta liczba prenumeratorów, lecz jest ich jeszcze za mało, aby mogła maleć cena i aby rósł nakład. Wiem, że ostatnia podwyżka zraziła do prenumeraty kilka osób kupujących „Skauta” systematycznie. Niesłusznie, bo podwyżka nie dotyczy tych którzy zapnumerowali pismo wcześniej, i taka jest praktyka wydawnicza. Niczego nie podsumowam - i sami wiecie, że dotacje są za mało, że przynajmniej część kosztów musi się zwracać. Zwracam się także abyście powiększali także inną listę: korespondentów „Skauta”. Są tacy co piszą tylko listy, umieszczone w dziale „Listy do redakcji”; to dobrze, ale nam chodzi również o przyszłych autorów. Wiem, wiem, ktoś odpowie: nie potraficie! - albo słownie sobie zły przykład i zamieni się w grafomana; tego też chcacie uniknąć. Spokojnie - pomóżmy. A na początek rada: piszcie po prostu, bez wysilania się na formę literacką ale też i bez jej współczesnego chamsstwa, harcerskie pismo musi być na poziomie, bez zarzutu, „niech mowa wasza będzie: tak - tak, nie - nie” - ta rada dotyczy także słowa pisanego, bez kręactwa, bez mącenia sprawy i bez wydziwiania. Tak właśnie radził ostatni redaktor lwowskiego „Skauta”, o którym krótko - dalej. Takie było Jego pisanie dla „Skauta” którego trzymacie w rękach, i którego czytacie.

Bociani przecekaliby trochę i uczylny to samo, tylko, że o ile Długonogi postępował

środkiem leśnej drogi, oni trzymali się jej krągów.

Naraz skamieniał wysej po raz drugi. W głębi lasu, daleko przed nimi sychać było jakieś niewyraźne śpiewy i muzykę, którą echo niosło przez las. Długonogi zakreślił znowu koło poświęconą krąg, przystanął w nim i naduchował.

Bociani zstęp opadł na ziemię. Od Żaby poczawszy, a na Zółtodziobie skończywszy, byli tym wszystkim zaskoczeni. Albo ich ktoś w tej „pięknej muzyce” uprzedził, albo naprawdę

takie niesamowite rzeczy się dzieją.

U Długonowego uczucie lęku, mieszało się z uczuciem zadziwienia.

- A co nie mówili! Zaraz rozpoczyna się żaby. Odwagi bracie!

Lechwo te słowa pomyślał, usłyszał za sobą głosem krzuczącym się.

- Zaczyna się - szepnął zbladłymi wargami.

A to Zółtodziób się zakrzucił i rozkazał na dobre. Żaba był w rozpaczy.

- Ten zawsze żel! niech go tani! - Na szczęście Cienkonogi ratując sytuację przyłożył

dlonie do ust i ryknął okropnym głosem:

- Węgi!!!

- Aaaa! - wrzasnął Długonogi i zapominając o wszystkim rzucił się naprzód, jak szalony.

Za nim poderał się i pogonił zstęp bociani. Długonogi nie oglądając się nawet, czuł

posięg żywych duchów i uciekał byle przedź, byle dalej. Śpiewy i muzyka zbliżały się i stawały

coraz bardziej wyraźne.

Na koniczówce piaty kołgu.

Długonogi czuł, że sil mu brakuje, już, już ustawał, gdy stało się znowu coś niesamowitego.

Pufl - głuchy wyrzwał rozszedł się po lesie i namaz w górze wysoko nad drzewami złocista

kula, rozprysła się na tysiąc gwiazdek i zgasła.

- Kwiat paproci! - szepnął.

Pufl Pufl - i nowe kule rozprysły się nad borem.

Długonogi wyścignął drzącymi rękoma czerwona chustkę. Jedną myśl go teraz tylko

opanowała. Zdobycie cudowny kwiat, zdobyć szczęście!

Poderał się nowymi silami i zaczął biec tam, gdzie rozkazywało w noc świętojańską paprocie

kwiecie. Za nim dępli oszalomieni, zaskoczeni tym wszystkim harcerze - bociani!

Pufl Pufl

Bór się skotczył. Długonogi dopadł do skrajni lasu, potknął się, zwałł na kolana i już nie

mówić nie można tylko o szczytności. A dzisiaj to mi tak mówi: „Wiesz co kochaniu, wartości

jednak spróbował, co w tem wszystkim jest na rzeczy?” - W czym pytam, bo nie rozumiem takiego

głupiego gadania, a on mi to: „W tym, że w noc świętojańską paproć kwitnie”. Zrobitem

wielkie oczy i powiedziałam: no to beśki tyko! - a on wtedy tak mówi: „Na dnie każdej beśki ukrywa

się cząstka prawdy”. I cóż ty na to?

- Hm - mruknął niewyrażnie Żaba i po chwili zapytał - to ty wiesz, że on się wybierał dziś

do lasu?

- Wygadął mi się niechcący!

- Bo to widzisz, ja myślę, że on by nas jednak wziął ze sobą!

- To głupio myślisz!

- Dlaczego?

- Bo po kwiat paproci idzie się samemu, a nie całą gromadą.

Zatrzymali się przed domem Cienkonosy. Żaba zakłócał i po chwili już we trójkę szli do

Zółtodzioba.

Alle tam to już tak łatwo nie poszło. Mama dobrodziejka oznajmiła Żabie, że dziecka na noc

nie spuszcza, że w nocy porządną ludzie śpią - a tylko „bocianze” się wleczą.

Skusząc te przyjęcie słowa, Zółtodziób skakał omal że do sutfu i starał się wykrykami

znużywanym milotem macierzyńską.

- Mamciki! Tajój! Ta przesła!

Natomiast Żaba zaczął przedkładać, że dziś jest przecie noc świętojańska.

- Świętojańska czy imna, to mnie całkiem nie obchodzi, a mój syn zostanie w domu -

zadejadowała dobra mama.

Na szczęście wnieśli się w to ojciec i rzekł burdo mądrze: Obowiązek harcerski jest

równie ważny jak każdy inny. Harcerz ma być równie poslušny rodzicom jak i przłożonym,

chłopca ciągle przy fartuszkach trzymać nie można, dlatego powinno go się puścić na noc dźsićca.

I Zółtodziób poszedł.

Na pustej ławce w ogrodzie miejkiem odbyła się rada wojenna. Cienkonogi zdał sprawę

ze stanu rzeczy - wszyscy ogólnie się zgodzili na to, że za późno jest na urządzenie

niepodzianek „wariatowi” - natomiast zaczęto się zastanawiać, jakby mu tą drogę umilić i

uprzyjemnić.

Tymczasem Długonogi przygotowywał się do wyprawy i przeglądał dokładnie raz jeszcze

szeregły swego ekwipunku. Była to spora flaszeczka wody święonej, niezły kawałek falcieje

krety, kompas, gwizdek, litarcka, chuska czerwona i „majcher”.

Pod domem Długonowego zatrzymała się późnym wieczorem gromadka bocianów.

Posezjali coś między sobą, potem Cienkonogi wyulził na Cienkoszję i objął przylepił się do

ścisny obok oświetlonego okna. Potem Cienkonogi podpierany łaskami, wspiął się na palec

przynajmniej nos do szopy.

- Dżura w storze - rzucił radozym szepkiem do dół.

- Co widzisz?

Wywiadawa nie odpowiedział - jako że sprostszagawosze wymaga milczenia.

Alle na dole już się miewierliwono.

- Jest! - szepnął przemiłkwiwie Żaba.

- Jest! - odzpernięto z wysokości jednego człowieka - ale tato Długonogi...

- I kto jeszcze?

- I mamna Długonoga, i siostra Długonoga...

- A Długonowego?



Pamięci Redaktora Wiktora Frantza

„Skautowi”, w którym był sekretarzem, a w latach 1931-1934 i 1936-1939 redaktorem naczelnym. Zawodowo pracował najpierw (b. krótko) jako nauczyciel, potem od 1933 do 1939 w Państwowym Wydawnictwie Książek Szkolnych.

W 1933 ożenił się z dr. fil. Wandą Piskorską, i wkrótce potem zamiast „Stronniczek zachów” pojawił się w „Skauście” redagowany przez nią „Leśny duszek”, wyodrębniony potem w samodzielną gazetkę „Zuch”. Wielką zasługą W. Frantza stało się przywrócenie „Skautowi” charakteru dwutygodnika i ściągnięcie na jego łamy wielu świetnych piór literackich. Za swoje większe sukcesy, w „Odlamkach wspomnień” (Wyd. Literackie 1972)

kłopotliwej wiedzy o prasie”, wreszcie „Książek powijania” (1978). Śladem dociekań historycznych tej sztuki pozostala jego książka „W gnieździe drukarstwa polskiego” (1974) wyróżniona w 1975 w dorocznym konkursie „Echa Krakowa” na najlepszą o tym mieście publikację.

Zmarł 26 lipca 1980, w osiem lat po śmierci swej małżonki. Do końca służył swą erudycją i pomysłowością, był człowiekiem życzliwym i pogodnym. Zdumiewał pamięcią i nieomylnością w odnajdywaniu w swoim księgozbiorze (miał bowiem za małe mieszkanie na tak wielką miłość do książek, leżały dosłownie wszędzie) każdego dzieła, które w danej chwili było potrzebne. Dopiero z nekrologów dowiedziałem się, że był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za pracę przy Narodowym Wydaniu Dzieł Adama Mickiewicza (1955), które w tamtych latach wzbudziło tyle zachwytów również swą formą.

Bolesław Leonhard
Kraków



Jako literat debiutował w Lwowskim „Skauście” (podobnie jak F. Machalski, T. Hollender czy J. Braun), który od 1924 w odcinkach („Pieczone kartofle”, „Obrzydliwa historia”, „Po błocie”, „Nieudały wypadek” itd.) drukował mu niezwykle przygodny harcerskiego zastępu „Z bocianich wypraw”. Urodzony w 1904 w Tarnopolu, od 1917 należąc do gimnazjalnej drużyny harcerzy zyskał wielką sławę jako reżyser pastorałek i 9 innych widowisk dla ludności. Podobne sukcesy zyskał prowadząc w okresie swoich studiów polonistycznych i orientalistycznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza akademicką drużynę im. A. Małkowskiego, złożoną z „Mamutów” (studentów od III roku wwyż). Jego pomysłowość i talent od 1927 służyły społecznie

- Nie ma...

- Zdzi!

- Cienkonogi zaszkodził lekko na ziemi, a wesoły go okrężył. Zaczęła się narada.
- To znaczy - mówił z gorzycą Zaba - że ten wariat nam się wymyślił. Nie wiemy gdzie poszedł! Jesteś całkiem zdezorientowany.

- Słuchajcie, coś wam powiem - zszedł Cienkonogi - Długonogi poszedł po kwiat paprotki, a kwiat paprotki według badań kwiatów w rano świeżościsną w borze. My w okolicy mamy tylko właśnie jeden br. Nie ma się więc co wahać, proponuję drogę do „gniazdek brzoźców”.

- Idziemy! - zdecydował Zaba odrazu.
- Jeszcze jedno zatrzymaj Zaba Cienkonogi - kwiat kwiatu o polnoży! Długonogi nie miał się podrażny spieszyc, musiał wyjść niedługo i jakby tak poszła za nim gęsią, to kto wie, możeby go jeszcze zapalił.

- Dobrze mówisz - podawali Zaba - profektodowca będzie głośnym, odjeżdżał! My szylkim naszymi kłębami za toba...

- Cienkonogi już nie słuchał, ale pędził jak lokomotywa, ba, żeby to jak lokomotywa, ale on gwał jak automobyl, że polując na rogu wysięgnięty torulek - bo szychłós ta wydawała mu się politycznie wzbroniana.

- Tymczasem Długonogi nie nie przezwyciężając szedł sobie do Gniazdek i wygwizdywał wesoło „Rytmium-Rytmium”. Naraz jakby poczuł czyjś wzrok na sobie, odwrócił głowę i ujrzał w pierwszej doś znaczącej odległości ciemną sylwetkę jakiegoś człowieka.

- Pozostawoło mu zwrócił na to większej uwagi, ale potem pomyślał sobie, że zawsze waro wchodzić z kim „okolicą”, oglądając się więc po raz drugi, ale za nim nie było już nikogo.

- Wsiadł, czy mi się przywidziało w ciemności? - Długonogi był się z myślami - a może żył? - przestał gwizdać, ale że milczepo iść myślał mu było, zamuchi sobie pod nosami.

- Dłako, szeroko - za borem, za dwozem
- Chłopak zgnął się wieczorem
- Z dziesiętym jak kwiat...

Oglądając się raptownie i znowu ujrzał za sobą het w tyle pomruj sychłwe podległego jeponoska. Zatrzymał się. Sylweta także stanęła, a potem zszedła się dzwime kruczoj i rozlała się całkiem w ciemnościach.

- Co u diabła! - mruknął Długonogi dzwime, bardzo dzwime! - i lekko ciarki przeszły mu po ciele.

- Czy paprotki kwiatu, czy nie kwiatu - rozważał dokoła, postępując szybko naprzód - to drobnotka, ale że noc jest jakos niesamowita, to widok, i tego mi właśnie potrzeba...

A pół kilometr za nim leżał w rowie zasyp bociami - dżeczogoj! bo tak się podobalo czuje. Cienkonogi, który spełniał właśnie tą zaszytym funkcję, kłębując sobie na ziemi, a za nim zasyp musiał się także rozciągnąć i do tego w rowie.

Powierzło się to już trzy razy - a ponieważ zapowiadało się, że coraz częściej przyjdzie im „padni” - Zaba zszedł zasyp do siebie do rowu.

Narada w rowie postanowila akcje zasycopną rozpocząć dopiero w borze, a na razie ograniczyć się tylko na śledzeniu „wariata” i draplanu mu po plecach.

Bardzo Długonogi mu przypuszczał jakie naderżeczeństwo wiałno nad jego głową i w trakcie drogi dochodził do coraz gwałbiętych myśli.

- Dłabot istnieje rzeczywiście, bo istnieje w Wisnash wyobrazni - rozważował coraz dokoła - ceta się dzieją, bo istnieje wierz, że się dzieją. Suggesta masowa! Dłeczogoj! by więc paprotki nie miała kwiatu, kiedy ludzkość - no, nie można zobaczyć ludzkość, ale taka ogromna

lśós ludzi, ja i inni wierzemy, że paprotki kwiatu...

Przed nim zamigłała już ciemna kłębna bora. Opodał niej rozkożyla się długim wężem wiers pogrzeżona teraz w ciemności noy i gęłobom śmie. Gdzis, w którejś chacie zwały pies, odpowiadział mu drugi, trzeci i czwarty het aż z kolosa wsi. Wywarzał się nastroj i włosy Długonogiego zaczęły się stopnowo jezyc, ale tak właśnie potęgował odważnie naprzód, a długie nogi dygotały mu... z zapłam.

- Pay wyję - odzwiał się cicho Cienkonogi do Zaby.
- Miał wiers białko - potwierdził dzwiczonym sylem Złohodźob.
- Jak poczuję „wariata”, to zszedła szszekabé - informował swiadomy psich zrywczajów Cienkonogi.

I rzeczywiście - jak na komendę - zszedł jakiś jeden pies ujadąc, a po nim rozszekala się ceta wiers, szszekabé, zszekabé.

- Ładna historia! Ono go całkiem rozszarpną - rzekł z niepokojem w głosie Zaba.
- I nie ma obawy, on przez wiers nie potrzebuje iść - oznajmił Cienkonogi, który dziś był bardzo nagiły. - Nieomniast radę aby się teraz pospieszyć, bo gotowaliśmy strasć jego ślad.

- Zobonoi! Cienkonogi na czujkę, a Złohodźob na łezka. Ja z Cienkonogij w strzegardzie. Rozszep się! - komandowała Zaba.

Rozszep w lot wykomano. Cienkonogi wyszował się naprzód i ujrzał Długonogiego tuż pod lasem. Dł znak na „jęgem mierz” i popędził dalej. Złohodźob znaku nie dostrzegł, bo było za ciemno, ale widząc i słysząc oddalając się sychłwe czujki pogwał za nim - Cienkonogi dopisał lasu i przyszył do pierwszego drzewa. Sypał ciekko. A we wai psy ujadły jak najgło. Długonogi zniknął mu z oczu.

Wkrótce cały zasyp zebrał się u jego boku. Zaba dziś całkiem nie miał inajdywy. Za to Cienkonogi myślał za dwóch.

- Wiedle mnie, nie mogli on nigdzie indziej pójść, tylko tą drogą na przetrza, bo tutaj mi znikł z oczu, a przeszedł w gęszcz nie polaził, to jest jasne. Wobec tego należy nam uznać, „jęklichu muzykę”. Która godzina?

Blyszaba! lazaraka.
- Jedemasta miną! - odzwała Zaba.

- Zatem czas! Wydobycie instrumentu!
Wiem stalo się coś dziwnego. Po spokojnym dolyokzas lasie przeladali nagły powiew wiatru, wierzchołki sosen i świerków szaszyni złyowogo, bró zjigzali. A wter gdzis w gęłch zasycyjo ujadło jakby ogary - i dominujący głos rogu myślowiskiego napędził las cały nieopisista wższaw.

- Co to jest? - spytał Zaba.
- Pay na kszaszowce ujadają - objawili Cienkonogi.

- Arog myślowiski?
- Czarza była odpowiedź. Dopiero po chwili Cienkonogi się odzwiał, ale dokoś niepewnie.
- Może gęłowa...?

- Hm - mruknął zasycopny - sęłowac instrumenta. Naprzód! - ale jeszca dobrze nie naszli, gdy padł drugi rozszep. „Padni!”

Poszli dalej trzask hamnycy gęłczy, ktoś przeladali się gwałtownie przez gęszcz, wyprost ku nim. Las znowu szaszyniał powoznie, niepewnie, tajemniczo, tajemniczo. A w gęłob bora róg gwał, ogary gwał - jakby jakiś obława dzwiczna przeladawa się po szszocz. Trzask hamnycy gęłczy i chrustu zbudził się coraz bardziej i naraz zęgowy wymurzył się szszodowobna postać Długonogi.

Bociany przyswary silnił do ziemi.

Długonogi sypic ciekko zakreślił coś wokolo siebie na ziemi i tśnadi na sumny srodka drogi. Szszak! tak spora cęwyle, mrużka bora tymczasem uobłaha, tylko psy wsię ujadły. Wrowezni długonogoj! narocz podniósł się raptownie i zszedł iś - przszedł siebie.

Harcerstwo a polityka

- Nie będę, proszę mnie usprawiedliwić przed Druhną Barbarą Wachowicz, muszę być na spotkaniu wyborczym Lecha Wałęsy! - takie słyszało się odpowiedzi na przypomnienie o promocji pierwszego tomu książki z cyklu „Wiernej rzeki harcerstwa”. Oba spotkania odbyły się w tym samym dniu, jak to pogodziła z „apolitycznością harcerstwa”?

Otóż można, a nawet trzeba. Słowa Andrzeja Małkowskiego przypominane w tej kwestii na łamach „Skauta” - nie oznaczają wcale naszej obojętności wobec bliskich już wyborów prezydenckich. W ogóle - wobec postkomunistycznego marazmu społeczeństwa - potrzebna jest czynna postawa obywatelska ze świadomością rozmaitych chwytów w tej grze używanych. Jest jak w sporcie: gra powinna być czysta, i to nas głównie interesuje jeśli chodzi o srodki; natomiast gorzej się zorientować co do celu danego kandydata, bo każdy używa górnolotnych argumentów, każdy obiecuje dobrobyt, a potem okazuje się, że szło o „koryto”, i że liczył na krótką pamięć wyborców już do niczego nie potrzebnych utylitarnemu dygnitarzowi.

Przy tej sterowanej zresztą (wmawiano ludziom jak to strasznie są „zmęczeni” różnymi akcjami) obojętności społeczeństwa - dochodzą do głosu egoiści, bez skrupułów zagarniający dla siebie dobro społeczne, wyprzedzający za spokojną starość na obczyźnie majątek narodowy, ludzie aroganccy i obłudni ale wobec siebie całkowicie bezkrytyczni, czyli jak się sami chętnie nazywają „fachowcy”. Ta „fachowość” to też zwykłe bujda, co wylazi coraz bardziej na jaw.

- Ależ byli i w PeceLu, było tak też przed wojną, i na całym świecie zdarzają się różne afery i nadzycia. I zawsze, zawsze, ta władza, która ma być symbolem Polski, wszystkimi ciężarami obciąża społeczeństwo, staje się paszytyem zamiast mu służyć. Druh to by chciał, żeby rząd składał się z ludzi idealnych, prawdomównych i konsekwentnych - powie ktoś.

- Pewnie - odpowiem. - Jeśli inaczej bywało i jest, to naszym obowiązkiem jest

do tego ideału dążyć. Na tyle więc, na ile to jest możliwe, należy mieć rozeznanie, i zobaczenie: pomimo afer, pomimo zakłamania - są społeczeństwa mające rządy dobre, dbające o podnoszenie poziomu życia materialnego i duchowego, o rozwój szkolnictwa i kultury, o bezpieczne i wartościowe życie. Gdzie przestępstwo się nie opłaca, gdzie praca jest szanowana.

- Druhu, przecież samo „koryto” znieprawia - zaoponował ktoś, na pewnym spotkaniu instruktorskim. - Czemu druh nie startuje do żadnych władz?

To był żart. „Koryto” wcale nie musi demoralizować tylko dlatego, że obok należnych niesie czasem fałszywe przywileje. Naturalnie kandydatem musi być człowiek chętny do sprawowania władzy, dobrze do tego przygotowany i traktujący ją jako służbę społeczną. I znów słyszę jak ktoś prawi:

- Komuchy to teraz najgorsze kapitalisty. Ten a ten, dawny sekretarz a jak się oblowił przy „upadłości” takiego a takiego przedsiębiorstwa!

Z pewnością dla takiego materialisty (obojętnie czy zachodniego czy tego „wschodniego”) pokusy tego typu nie znajdują zrównoważenia i okazują się zbyt silne. Ludzie ci, w każdym systemie dążą do władzy „za wszelką cenę” i wiedzą, czego chcą. Nie wiedzą, że ani pieniądze choćby „najczyściej wyprane”, że władza, choćby najsprytniej zdobyta, że popularność propagandy czy w krzykliwej reklamie - zawsze jest kłamstwo, więc nie tutaj. Ze spokojem łączą się moc, i kogoś takiego bardzo dziś Polska potrzebuje.

Naszym harcerskim obowiązkiem - jest ich odnaleźć. W zamęcie propagandy czy w krzykliwej reklamie - zawsze jest kłamstwo, więc nie tutaj. Ze spokojem łączą się moc, i kogoś takiego bardzo dziś Polska potrzebuje.

Szukajcie więc, a znalazłszy, dajcie znać. Napiszcie do „Skauta”, bo czasu jest mało. Napiszcie dlaczego będąc „apolityczni” takiego człowieka uważacie za właściwego kandydata.

O prawości nam chodzi (a nie o pracowitość czy lewicowość), o etykę na codzień, a nie o inteligencję (mały też są inteligentne) czy gadulstwo (pokrywające pustkę wewnętrzną). „Aby Polska była polska”. Czuwajcie!

kara wiecznego żalu, że chociaż wydawało się inaczej - zmarnowało się również życie własne.

Daleki jestem od głosowania na Lewicę, Ludzie, którzy praktycznie bez przerwy rządzą Polską od pół wieku, powinni mieć na tyle przyzwoitości aby dopuścić do władzy tych, których „wykańczali” lub tylko spychali do „II kategorii obywateli”. Patrząc w przeszłość - znalazłem jednak kilku ideowców, którzy nie zrobili majątku, którzy sprzeciwiali się złu, którzy sumienie i ręce mieli czyste, i prawie całym swym życiem, Boga, którego nie znali - „czcili w duchu i w prawdzie”. Przez poczucie sprawiedliwości, przez dobrą i życzliwą wolę, przez wiarę w lepsze jutro. Niestety, nie doczekali naszych czasów, ale wiem dobrze jak ci „materialiści” cieszyli się np. z wyboru Polskiego Papieża! Dzisiaj zawstydziłoby wielu wierzących, może ich przykład zdołałby tę wiarę ożywić? Coś naprawić?

- O co druhowi właściwie chodzi? - spyta ktoś wespół krętactwo.

Otóż chodzi o szukanie ludzi o wielkich charakterach, o prawdziwym patriotyzmie, o wysokim poziomie etycznym, o zdrowym praktycznym rozsądku, o jasnym i konsekwentnym sposobie postępowania. Mogą oni tkwić niezauważeni w różnych partiach i ugrupowaniach. Nie pchają się do władzy.

Naszym harcerskim obowiązkiem - jest ich odnaleźć. W zamęcie propagandy czy w krzykliwej reklamie - zawsze jest kłamstwo, więc nie tutaj. Ze spokojem łączą się moc, i kogoś takiego bardzo dziś Polska potrzebuje.

Szukajcie więc, a znalazłszy, dajcie znać. Napiszcie do „Skauta”, bo czasu jest mało. Napiszcie dlaczego będąc „apolityczni” takiego człowieka uważacie za właściwego kandydata.

O prawości nam chodzi (a nie o pracowitość czy lewicowość), o etykę na codzień, a nie o inteligencję (mały też są inteligentne) czy gadulstwo (pokrywające pustkę wewnętrzną). „Aby Polska była polska”. Czuwajcie!

Wyrwały Marabut

Wakacje w podróży

Podróże to stary polski nałóg. Od wczesnego średniowiecza lubiliśmy się włączyć po świecie, to zamilowanie pozostało nam do dziś, tylko że polskie peregrynacje sprzed wieków i obecnie różnią się znacznie od siebie. Pozostał jednak duch wielkiej przygody, ongiś i teraz wabiący.

Pociąg

Wchodząc do przedziału w wagonie zajętym już częściowo przez podróżnych, witamy ich uprzejmym „dzień dobry” i umieszczamy nasz bagaż na półce, gdyż trzymany przy sobie zajmuje miejsce, a stawiany przy nogach przeszkadza w przejściu. Z towarzyszami podróży spędzimy kilka najbliższych godzin, jeżeli więc towarzystwo okaże się skłonne do rozmowy, można się do niej włączyć, nie należy jednak na siłę jej inicjować, gdy w przedziale panuje nastrój senno - milcząco, a większość czyta. I odwrotnie - jeżeli mamy ochotę na drzemkę lub lekturę, nikt nie może uznać nas za mruka, gdy się do rozmowy nie włączymy. A więc pełna swoboda. Jednak pamiętajmy, że przy obcych nie wymieniamy nazwisk. Jeżeli podróżujemy w większej grupie, nie zachowujemy się tak, jakby pociąg był nasz. Kulturalny podróżny pomaga innym jak może (umieszcza bagaż, otwiera okna itp.).

A teraz o jedzeniu: jemy rzecz jasna nie młaskając, nie ciamkając, unikamy używania wyłącznie palców (serwetka!). Nasze jedzenie nie powinno wydzielać nieprzyjemnych zapachów (sery). I najważniejsze - nie ma zwyczaju częstowania współpodróżnych „zasadniczą” częścią prowiantu. Można to ewentualnie zrobić przy słodyczach.

Czasami ktoś otwiera drzwi i pyta, czy są wolne miejsca. Trudno wytłumaczyć czasem, że „to wolne” jest jednak zajęte. Najlepiej jeśli wychodzimy na chwilę z przedziału, położyć na siedzeniu książkę albo gazetę.

Autobus

Obowiązują podobne reguły co w pociągu. Lecz np. nie mówimy głośno „dzień dobry” pozdrawiając cały autobus; wystarczy gdy powitamy kierowcę. Bagaż, jeśli to możliwe, zostawiamy w bagażniku, pamiętając o zabraniu rzeczy, które mogą się przydać w podróży. Płacąc za bagaż zawsze domagaj się biletu - jeśli w pojeździe znajdują się kanary, to kłopot będziez mieć ty a nie „zapominalski” kierowca.

Samolot

Podobnie jw. ale pamiętajmy, żeby nie opowiadać katastroficznych historyjek.

I nareszcie upragnione wakacje

Jest to okres, o którym myśli się w ciągu roku, układa plany, a nawet snuje marzenia. Zawsze daje poczucie cudownej inności, bo wakacje to czas, w ciągu którego stajemy się jakby trochę innymi ludźmi. Nareszcie możemy dowolnie rozporządzać wszystkimi godzinami doby.

→ strona 92

WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:
 Prenumerata półroczna 8,00 zł.
 Prenumerata roczna 15,00 zł.
 Prenumerata *szt. xmiesięcy x 1,00 zł. = zł.
 **szt. xmiesięcy x 0,80 zł. = zł.

* Dotyczy ilości 10 i więcej
 ** Dotyczy ilości 20 i więcej

WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:
 Prenumerata półroczna 8,00 zł.
 Prenumerata roczna 15,00 zł.
 Prenumerata *szt. xmiesięcy x 1,00 zł. = zł.
 **szt. xmiesięcy x 0,80 zł. = zł.

* Dotyczy ilości 10 i więcej
 ** Dotyczy ilości 20 i więcej

WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:
 Prenumerata półroczna 8,00 zł.
 Prenumerata roczna 15,00 zł.
 Prenumerata *szt. xmiesięcy x 1,00 zł. = zł.
 **szt. xmiesięcy x 0,80 zł. = zł.

* Dotyczy ilości 10 i więcej
 ** Dotyczy ilości 20 i więcej

WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:
 Prenumerata półroczna 8,00 zł.
 Prenumerata roczna 15,00 zł.
 Prenumerata *szt. xmiesięcy x 1,00 zł. = zł.
 **szt. xmiesięcy x 0,80 zł. = zł.

* Dotyczy ilości 10 i więcej
 ** Dotyczy ilości 20 i więcej

Stowo wakacje pochodzi z łaciny - vacatio, co oznacza uwolnienie, oswobodzenie. A więc rozpościera się przed nami wielka przestrzeń swobody pozornie niczym nie skrepowanej. Czy na pewno niczym?

Z plecakiem i własnym namiotem

Zachowanie nasze uzależnione jest od tego, gdzie się aktualnie znajdujemy. Oczywiście na bezludnej wyspie możemy sobie darować wszystkie rygory savoir-vivre'u. Jednak wszędzie tam, gdzie spotykamy ludzi, obowiązują nas zasady dobrego wychowania, pozbawione tylko zbędnej ceremonialności. Nie ozdabiamy drzew, kamieni i zabytków stosownymi (a raczej niestosownymi) napisami. Pamiętajmy: nie odpoczywamy sami.

Na szlaku

Istnieje zwyczaj, że nieznajomi na szlakach turystycznych pozdrawiają się. Pozdrawia się też ludzi pracujących w polu. „Dzień dobry” czy „Szczęść Boże!” nic nie kosztuje, a od razu robi się lepiej. Od razu atmosfera staje się bezpośrednia i swojska.

Biwak

Podczas wędrowki często zdarzają się biwaki na łonie natury, np. w lesie. Po tych mile spędzonych chwilach nie należy jednak zostawiać znaków rozpoznawczych, takich jak butelki, ogryzki, papiery, skorupki z jajek - wszystko to należy skrzętnie zakopać (to co jest w stanie się rozłożyć), albo wrzucić do śmietnika, czy ostatecznie zabrać ze sobą z powrotem. Dzikie śmietniki na szlakach zostawiają tylko ludzie niekulturalni i niechlujni, a nie prawdziwi harcerze...

Po tym krótkim przypomnieniu elementarnych zasad zachowania - w drogę podróżnicy!

Zygmunt Grobla

(„Bywaj” nr 6)

OD REDAKCJI: Cena jednego egzemplarza wynosi 0,75 zł. (numer podwójny 1,50 zł).

W prenumeracie (koszt druku + wysyłka):

- półroczna 8,00 zł. (6 kolejnych numerów);
- roczna 15,00 zł. (12 kolejnych numerów).

Przy ilości egzemplarzy 10 i więcej, za każdy egzemplarz płacimy 1,00 zł. np: prenumerata roczna 13 egz:

13 egz x 1,00 zł. x 12 numerów = 156,00 zł.

Przy ilości egzemplarzy 20 i więcej, za każdy egzemplarz płacimy 0,80 zł.

Ceny dla prenumeratorów którzy dokonali wpłaty (po starych cenach) przed 20 maja 95 - nie ulegają zmianie.

WYŚLI DO REDAKCJI

złoty:ch.
słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerskiwa Rzeczypospolitej
Zarząd Okręgu Małopolska
Władysławo Sienki
PKO Oddział w Krakowie
R-nrk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przyj.

opłata

złoty:ch.
słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerskiwa Rzeczypospolitej
Zarząd Okręgu Małopolska
Władysławo Sienki
PKO Oddział w Krakowie
R-nrk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przyj.

opłata

złoty:ch.
słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerskiwa Rzeczypospolitej
Zarząd Okręgu Małopolska
Władysławo Sienki
PKO Oddział w Krakowie
R-nrk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przyj.

opłata

złoty:ch.
słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerskiwa Rzeczypospolitej
Zarząd Okręgu Małopolska
Władysławo Sienki
PKO Oddział w Krakowie
R-nrk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przyj.

opłata



KRONIKA I AKTUALNOŚCI SKAUTA

10 czerwca 1995 na swym nadzwyczajnym zjeździe w Poznaniu, ZHP 1956 przyjął jako jedynie obowiązujący tekst przyrzeczenia ze „służbą Bogu”; chodzi oczywiście o wejście do Światowego Biura Skautów. Naczelnik Pałacowski musiał protestującym ex-towarzyszom z PZPR i obecnym z SLD długo tłumaczyć, że chodzi nie o jakieś wartości religijne, lecz o „europejski sposób pojmowania Boga”. Chociaż więc to pojęcie stanowi „jedynie czytelny zbiór wartości duchowych” - to dla ZHP 1956 podporządkowanego dawniej tak mocno PZPR, nie ma mowy o jakiegokolwiek zależności od Kościoła katolickiego. Mamy więc od razu ewidentną różnicę między Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej (jako jednoznacznie chrześcijańskim i stosującym się do zasad Kościoła) - a taktycznym wybiegiem, za który poza tym nota bene - dawno, dawno temu ostrą reprimendą zareagował Włodzimierz Iljicz Uljanow, gdy coś podobnego wygłosił towarzysz Maksym Gorki. Dziś nikt tego nie nazwie antymarksistowską herezją; jest to raczej „Pam Bogu świeczka i diabłu ogarek”.

15 czerwca 1995 w Krakowie podczas procesji Bożego Ciała, opuszczając pierwszy ołtarz przed kościółkiem św. Idziego ze słowami podziękii i z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem zwrócił się J. Eminencja ks. Kardynał Macharski do naszych harcerki i harcerzy pełniących tam służbę.

19 czerwca 1995 w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 2 odbył się uroczysty kominek z promocją książki Barbary Wachowicz o Twórcach harcerstwa - Oldze i Andrzeju Małkowskich. Organizator spotkania, Zarząd Okręgu Małopolskiego ZHR końcem roku szkolnego, wyborczymi spotkaniami Lecha Wałęsy i krótkim terminem tłumaczy, że pełna była tylko sala widowiskowa, gdy na innych spotkaniach z tą znakomitą Autorką i Druhną tłok panuje zwykle również w salach przyległych. Prezydent RP jest jednak protektorem dla ZHP-1956, nie wszyscy harcerze z ZHR muszą na sam koniec roku dwójce poprawiać, nie wszyscy instruktorzy ZHR muszą uczestniczyć w konferencjach nauczyielskich. Nie ma się też co krzywić na Małkowskich, że pod tą datą minęła 82 rocznica ich ślubu. Po prostu - trzeba było jakoś tak czas ułożyć, aby przeżyć wspólnie ten wspaniały wieczór, w harcerskiej i patriotycznej atmosferze. Kto żałuje może jeszcze nabyć książkę Barbary Wachowicz u drużny Anetty Herdziny w Komisji Dostaw Harcerskich Z.O. w Krakowie przy ul. Grzegorzeckiej 47, tel. 21 76 59. Redakcja „Skauta” otrzymała od Autorki książkę z następującą dedykacją: „Redakcji krakowskiego „SKAUTA” godnie kontynuującej ideał Andrzeja Małkowskiego, z życzeniami dalszej wspaniałej wiernej żegluga wierną rzeką harcerstwa - serdeczne dedykuje - Barbara Wachowicz.” Serdecznie dziękujemy Autorce! Czuwaj!

W lipcu mija 52 rocznica katastrofy liberatora po starcie z Gibraltaru, w której zginął gen. Władysław Sikorski. „Skaut” nr 7 (12) marzec - sierpień 1943 R.II, wtedy czasopismo ZHP na Wschodzie (Irak - Iran - Afryka - Indie - Palestyna) Rozkazem Naczelnictwa L. 19 z 6 lipca 1943 i zdjęciem uczcił pamięć Wodza Wojska Polskiego i Premiera RP. Przypomnijmy, że uczestnicy II Harcerskiej Pielgrzymki Kraków - Fatima - Lourdes w 1986 dotarli do Gibraltaru i na uroczystym apelu oddali salut proporcem, zanurzyli flagę narodową w morzu i wrzucili w nie wiązanek kwiatów, polecając Bogu duszę tego wielkiego Polaka i patrioty.



Stаницa Bene w Gorcach (Szczep Szara 7) zaprasza w swe skromne progi. Za cenę przystępną dla skautowej młodzieży gwarantujemy niezapomnianą atmosferę górskiej przygody po której będziecie mogli wieczorem odpocząć przy kominku. Żywność we własnym zakresie (dostęp do kuchni). Telefon kontaktowy w Krakowie (0-12) 23-33-09 późnym wieczorem, proszę Olka. Do zobaczenia na gorczańskim szlaku

- Czuwaj!



LISTY DO "SKAUTA"



Skaut też uważa, że to NIE-ŁAD-NIE

Druh S.K. przeczytał artykuł „Zgoda” w katolickim „Ładzie” nr 21 (z maja 1995) i zapytuje: - „Autor tego felietonu żąda skwitowania zbrodni hitlerowskich, stalinowskich, tych z Rwandy i w ogóle Afryki, z b. Jugosławii, Czeczenii itd, wielce pobożnym i „pełnym bólu - bądź wola Twoja”. Coś tu nie gra, uczono nas na religii, że zło jest wolą szatana, choć inni twierdzą, że dla masochisty Bóg jest sadystą. Ale żarty na bok - skoro ZHR jest wyznaniowy, niechże Skaut się wypowie co o tym myśleć?”

Skaut przeczytał te łamańce i proponuje aby felietonisty nie traktować poważnie, gdy wjeżdża na teren teologii, która żąda naszej walki ze złem a nie żadnej „zgody”. Po drugie - dzieła Odkupienia nie można traktować jako akceptacji zła, które jest skutkiem grzechu czyli naszej głupoty lub słabości. Po trzecie - Modlitwa Pańska brzmi w tym wezwaniu dość wyraźnie: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”, ale skoro felietonista ją sobie wcześniej urwał - to i wniosek jest skutkiem „wodzenia na pokuszenie” skoro owo piekło przedstawił nam jako wolę Boga. To tyle byłoby na zdrowy prosty rozum, który pozwala nam myśleć tak samo jak Druh, i nie pozwala zrobić sobie „wody z mózgu” nie tylko tym z „NIE”, ale również tym z „ŁADU”.

Czuwajmy!

Przepraszamy, poprawimy się

Dh „Czytelnik od wznowienia” wymawia „Skautowi”: - „Drukując opowieść Wiktora Frantza w odcinkach, trzeba się liczyć, że ktoś ją składa. Dlaczego ma ją czytać do góry nogami, czy szukając stron ułożonych nie według kolejności - nie wiem. Jeśli to także ma być gra wędrownicza to warto o tym uprzedzić czytelników, Czuwaj Skaucie!”

Rzeczywiście ma Druh rację. Przepraszam korekta, przepraszam Redakcja, poprawimy się, i zawsze prosimy o uwagi, a także artykuły, bo wprawdzie użył Druh pseudonimu, ale znać tzw. pazur satyryka i talent ukryty, więc nie trzeba go marnować.

Polska nie może być śmietnikiem Europy

Dh M. R. po swej kolejnej zagranicznej podróży jest wstrząśnięty przede wszystkim liczbą palaczy tytoniu w Polsce. - „Różne towary wycofane przez dbające o zdrowie własnych społeczeństw rządy krajów zachodnich, widzę w Polsce. To zbrodnia! Widzę reklamy papierosów z przekroczonym progiem zawartości ciał rakotwórczych (zakazane na zachodzie) i palaczy na każdym kroku (widok na zachodzie rzadki i źle widziany). Są gatunki piwa z przekroczoną nitrozaminą wycofaną z Niemiec (ciała rakotwórcze). Czytałem, że wskaźnik zapadalności na raka jest najwyższy w Polsce, gdy na zachodzie spada. Przez łapówkarstwo i beztroskę naszych władz Polska staje się śmietnikiem Europy, również jako rynek zbytu zasypywani jesteśmy różnymi buzlami. Harcerstwo powinno się temu przeciwstawić, przezwyciężając podziały organizacyjne”.

Jako ZHR coś tutaj chyba robimy, według nas nawet dość dużo. Chcemy przypomnieć, że to właśnie po aferze alkoholowej udało się nam opuścić PRLowskiego monopolistę, tworząc ZHR i reaktywując ZHP rok założenia 1918. To było nasze pożegnanie z instruktorami łamiącymi Prawo harcerskie i tymi nadal to tolerującymi. Przykład wychowawczy instruktora wolnego od nałogu picia, palenia itp. - działa na młodzież najmocniej. Chcieliśmy aby młodzież miała taki dobry przykład, by nas z innymi nie utożsamiano - i tak się stało. Tylko konkurencja między różnymi organizacjami harcerskimi, czy jak chciał Andrzej Małkowski „emulacja”, może w tym

względnie skutecznie pobudzić do naśladowania przykładu ZHR, taka właśnie jest pozytywna rola „podziałów organizacyjnych”. Nie chodzi więc o ich „przezwyciężanie” tylko o podnoszenie wymagań, o osiąganie różnicy poziomów pracy, ideowości, inicjatywy, ambicji. I to dopiero może na tyle przyciągnąć młodzież, aby obudziło się społeczeństwo i przymusiło nasze kochane władze do odrzucenia śmieci i bubli wszelkiej „europejskiej” i pozaeuropejskiej nachalności.

Druh Leonhard mógłby się wytłumaczyć

Dh J.K. zarzuca dh. Bolesławowi Leonhardowi, że: - „Na spotkaniu z Barbarą Wachowicz w dniu promocji Jej książki o Twórcach harcerstwa, nie podziękował Jej, lecz dopuścił do głosu dh. Gawła z ZHP-1956, który tylko tym mógł się pochwalić, że był „konspiracyjnie” na pogrzebie Druhny Olgi Małkowskiej. To dh Leonhard powinien był sprostować, bo ówczesna Komenda Chorągwi tegoż ZHP zachowała się przyzwoicie i podstawiła swój autobus dla chętnych do uczestnictwa, była też klepsydra ówczesnej GieKi w Gazecie Południowej organie KW PZPR, do której wtedy dh Gawel należał. Nie lubię gdy ktoś każe mi wstawać jak sztubakowi; a wtedy byłem ale dh. Gawła tam nie widziałem”.

Oddajemy głos dh. Leonhardowi: - „Podziękowałem Autorce po cichu, bo inaczej mi nie wypadało. Organizatorem spotkania był Zarząd Okręgu ZHR (a nie żaden Leonhard), ale i tak Tadzio Gawel jak zwykle udzielił sobie głosu sam; na pogrzebie Druhny Olgi nie byłem (dyżur), dopiero nazajutrz (niedziela) spotkałem się z dh. Lutykiem i w poniedziałek poprawiony przez niego życiorys śp. Druhny Olgi („Służyła Bogu i Polsce”) oddałem do Tygodnika Powszechnego. Tadzio mógł być na pogrzebie (katolickim przecież) tylko konspiracyjnie, bo jako partyjny byłby oskarżony „o złamanie świeckości ZHP” z konsekwencjami zawodowymi, takie były czasy”.

„SKAUT” czasopismo wędrowników i instruktorów ZHR

WYDAWCA:
ADRES REDAKCJI:

Organizacja Harcerzy ZHR Wydawnictwo „SKAUT”
„SKAUT” czasopismo ZHR Małopolska Chorągiew Harcerzy
31 - 531 Kraków, ul. Grzegórzecka 45-47

REDAKCJA: Marek Gorgoń, Bolesław Leonhard, Marek Jędrzejowski, Robert Kawalko, Wojciech Jarząbczyk
WSPÓLPRACA: Tomasz Chrzęścik, Michał Sternicki